

# Wiara w czasie zwątpienia



ks. Jan Sochoń

Wszyscy potrzebujemy uzdrowienia. I nie chodzi tylko o uzdrowienie z chorób, wywoływanych także przez pandemiczną zarazę, ale nadto o uleczenie ze słabości duchowych, które często rodzą się z powodów intelektualnych.

Po prostu obraz rzeczywistości, dotąd przez nas oswojony i przyjazny, zaczyna się łamać. Domaga się, żebyśmy porzucili dawne zapatrywania i przyjęli te aktualnie modne bądź narzucane przez wpływowe ośrodki medialne albo te dysponujące władzą, sięgającą granic wyznaczanych przez moc pieniędzy, jakim zarządzają.

Wówczas przestajemy być sobą, blednie nasza osobista oryginalność i niepowtarzal-

ność. Nie próbujemy rozeznawać się w sprawach nurtujących świat, przez co stajemy się jego zakładnikami. Nasza choroba polega na tym, że tracimy poczucie zakorzenienia w wyznawanej wierze, w jedności z narodową tradycją, żyjemy w trwożliwym nasłuchiwniu: co znowu ogłoszą w prasie o grzechach ludzi Kościoła, bolączkach etycznych Watykanu, błędach duszpasterskich i moralnych świętego papieża Jana Pawła II.

## JAK ZA CHRYSZTUSOWYCH DNI

„Projekt Jezusa się kruszy” – oznajmia z satysfakcją nagłówek wpływowej gazety. Sytuacja zaczyna przypominać tę, jaką przeżywali pierwsi wyznawcy Chrystusa, osaczeni z wielu stron: a to przez żydowskich wyznawców prawa, a to przez roszczenia i przesławne ataki pogan, a to przez heretyckie narażenia rozwijające się powoli doktryny chrześcijańskiej. Dopiero wielki wysiłek apologetów, postawa męczenników i świętych sprawiła, że nauka Jezusa nie popadła w zapomnienie ani nie zmieniła swego dogmatycznego kośćca.

Mamy więc dzisiaj do czynienia z nowym paradygmatem odniesienia do religii. Wielu ludzi uznaje się za osoby otwarte na różnorako pojmowanego Boga, który im w żadnej mierze nie przeszkadza i wcale nie powoduje jakichś wewnętrznych zadr czy niepokołów. Nie chcą oni tylko mieć do czynienia ze strukturami Kościoła hierarchicznego,

z tą wciąż olbrzymią i wpływową organizacją, wymuszającą określone sposoby zachowania – a co gorsza myślenia i rozumienia rzeczywistości, nie wyłączając tej polityczno-społecznej. Taki Kościół – postulują publicznie – zatyka im dech, tłamsi wolność i swobodę decyzyjną. Dlatego powtarzają pytanie stawiane bez przerwy w środowiskach wolnomyślicielskich, zamkniętych na powiew Jezusowej życzliwości: „Czy na straży przykazania miłości bliźniego musi stać potężna Kuria Rzymska?”. Lepiej by było, gdyby Kościół zniknął, a wówczas pozostaniemy w blasku ziemskich zasad, w sferze norm prawa stanowionego, bez balastu skostniałych dogmatów, krępujących myślenie i działanie. Będziemy mogli podejmować nietłumne poszukiwanie (cóż, muszą użyć słów z konfesyjnego słownika) tego, co święte i boskie, rozumiane najczęściej w sposób nieosobowy, jako bliżej nieokreślona kosmiczna zasada.

Czy jednak takiemu „bóstwu z drewna” można bezgranicznie zaufać, niekiedy aż po oddanie krwi? Zastanawiam się nad tym z nadzieją, że Chrystus uzdrowi z niemocy zarówno tych, którzy starają się dawać o Nim jak najlepsze świadectwo, jak i tych, którzy takiego świadectwa świadomie i szczerze odmówili.

## WOBEC ANTYTEISTÓW

Co zaproponujemy osobom, którzy chcą świata bez Boga i czynią, co w ich mocy, by